

Toutes proportions gardées

Roman Sabo-Walsh

Vancouver, Canada

ORCID: 0000-0003-4593-7633

Toutes Proportions Gardées

Abstract: The author poses a question about what actually is lost in inadequate translations. An elegiac poem by Seamus Heaney, dedicated to the memory of Zbigniew Herbert, is used as an example. The author demonstrates to what degree deficient translation may lead to incorrect comprehension of the poet's undertaking, and may contribute to wanting interpretations of the poem.

Key words: Seamus Heaney, Zbigniew Herbert, translation

Słowa kluczowe: Seamus Heaney, Zbigniew Herbert, przekład

To the Shade of Zbigniew Herbert

You were one of those from the back of the north wind
Whom Apollo favoured and would keep going back to
In the winter season. And among your people you
Remained his herald whenever he'd departed
And the land was silent and summer's promises thwarted.
You learnt the lyre from him and kept it tuned.

Seamus Heaney w: *New Selected Poems 1988–2013*, Faber&Faber 2014, s. 142.

Hiperborejczyk

[...] Byłeś jednym z mieszkańców krainy północniejszej nawet niż wiatr,
Ale najbliższej sercu Apollina: to do niej powracał
Każdej zimy. Dla wszystkich, którzy w krainie mieszkali,
Byłeś jego heroldem, kiedy znowu unosił go szum
Wichru i milkła kraina, i nadzieje lata pierzchały.
To on uczył cię gry na lirze, starannego strojenia jej strun.

Stanisław Barańczak w: *Przejrzysta pogoda*, Kraków 2009, s. 209.

Cieniowi Zbigniewa Herberta

Byłeś jednym z tych zza północnego wiatru,
których Apollo wybrał i do których wracał

zimową porą. A wśród swoich ty
byłeś jego heroldem, gdy tylko się oddalał,
gdy milczał kraj i w niwecz obracane były obietnice lata.
U niego nauczyłeś się gry na lirze, zawsze nastrojonej.

Roman Sabo

Pozwól, czytelniku, że się przedstawię. Nazywam się Romek Sabo, jestem odludkiem, żyję jak u Pana Boga za piecem w dalekiej Kanadzie i – naprawdę – nikomu niczego nie zazdroszczę. Na sprawy życia staram się patrzeć od strony nieuniknionej śmierci, toteż wszystkie miny czy fochy zdają mi się stratą drogocennego, raz tylko oddanego nam do zagospodarowania czasu. O Stanisławie Barańczaku lata temu napisałem entuzjastyczną recenzję po intelektualnym i emocjonalnym zachwycie *Widokówką z tego świata*. *Podróż zimową* znalazłbym na pamięć, gdybym miał lepszą pamięć. Za namową Bogdana Czaykowskiego napisałem też po angielsku wyważoną sylwetkę Barańczaka do opracowanego przez Bogdana słownika literatur słowiańskich. Uważam Barańczaka za bardzo ciekawego i na pewno jednego z najlepszych polskich współczesnych poetów, za znakomitego rzemieślnika, inteligentnego człowieka i tytana pracy. Ba! Barańczak jest autorem dzieła translatorskiego, na dodatek z przypisami; ja mam na koncie zaledwie kilka głos. Gdzież mnie do jego warsztatu, jego umiejętności, jego zacięcia translatorskiego. Zatem już choćby z tej przyczyny nie mam powodu, żeby czepiać się jego dorobku. Mam natomiast prawo zwrócić uwagę na te próby translatorskie, które nie oddają sprawiedliwości oryginałowi. W końcu jeżeli się komuś od czasu do czasu śni autor tłumaczonych wierszy i, patrząc w oczy z wyrzutem, mówi:

To po to ja się trudzę
sięgam do samych korzeni słowa
tworzę świat z molekuł znaczeń i energii

żeby mi się w moim świecie
ze znaczeń ułożonym
szarogęsił jakiś obcy w innej mowie szkolony człowiek

to takie sny do czegoś zobowiązują.

Nawet gdy chodzi o przysłowiową burzę w szklance wody.

Zacznijmy od tego, że Heaney sam zdał sobie sprawę, jaki kłopot sprawia mu złożenie hołdu Herbertowi. Oryginalną wersję wiersza o Hiperborejczyku zmienił, przedrukowując znacznie skrócony wiersz w *Elektrycznym świetle* z 2001 roku (*Electric Light*, Faber and Faber, 2001). Heaney jest autorem wielu wierszy elegijnych, a te, żeby pozostać w kręgu poetów zza północnego wiatru, oddające cześć Brodskiemu czy Miłoszowi, są znacznie ciekawsze, emocjonalnie i technicznie, od prostego, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nagrobku Herberta. Co ciekawe, z *Hiperborejczyka* (jak utrzymuje Stanisław Barańczak, *Cieniowi Zbigniewa Herberta*, jak tytułuje autor) usunął to wszystko, co pozwoliłoby czytelnikowi natychmiast zorientować się w kon-

tekście wiersza, znacznie wiersz w ten sposób upraszczając, a jednocześnie nadając mu jakby mało personalny ton. Ponieważ w poezji nic nie dzieje się bez przyczyny, pytamy: dlaczego? Otóż chyba dlatego, żeby samą formą zasugerować znaczenie Herberta dla Heaney'a i rodaków. Prostą, pozornie oczywistą, gdyż rozgrywającą się, co częste u Heaney'a, na wielu poziomach, czy, jak mówią specjaliści, w wielu diachroniach i synchroniach jednocześnie.

A teraz do odstępstw. Barańczak sugeruje istnienie, *notabene* bardzo ładnie nazwanej, krainy północniejszej niż wiatr. Dla wszystkich mieszkańców tej najbliższej sercu Apollina krainy Herbert był heroldem boga słońca i opiekuna sztuk pięknych. Bardzo byłoby ładnie ze strony Heaney'a, gdyby rzeczywiście wyraził był taką opinię o naszym znakomitym poecie, w którego słowa, jak uważa Barańczak, wsłuchują się *wszyscy* mieszkańcy krainy północniejszej niż wiatr. *Alas*, Heaney nic takiego nie mówi. Ba! Heaney nigdy nic takiego by nie powiedział, gdyż byłoby to sprzeczne z prawdą i niezgodne z poetyckim honorem. Zbigniew Herbert urodził się we Lwowie, zmarł w Warszawie i oba te miasta leżą na południe od o wiele bardziej północnego Petersburga, miasta Mandelsztama i Achmatowej, którymi Heaney zachwycił się, mieszkając w Glenmore, mieście tak bliskiego mu Brodskiego, z którym przyjaźnił się szczycił. O północnym Wilnie Miłosza wtrąć tylko z nadmiernej gorliwości¹.

Heaney pisze, zgodnie zresztą z prawdą, byłeś *jednym z tych* zza północnego wiatru, których Apollo wybrał, a nam przed oczami otwiera się Hiperboreja, w której, zgodnie z historyczną prawdą, jest miejsce dla kilku co najmniej wybrańców opiekuna sztuk pięknych. Żadnego przesadnego schlebiana podmiotowi żalobnego wiersza, który oddając cześć, unika pułapek panegiryku. Mimo iż niebezpiecznie się do niego przez chwilę zbliża w kolejnym wersie, gdy przypisuje Herbertowi rolę herolda boga słońca. Na szczęście nie pisze, jak chce Barańczak, że był heroldem „dla wszystkich, którzy w krainie mieszkali”, a zaledwie, że był nim wśród swoich, co pozostawia szeroki margines swobody, miejsce dla tych wszystkich, którzy czytali także innych poetów: Miłosza, Szymborską, Krynickiego, Barańczaka, Szubera, u nich znajdując w tych trudnych czasach czy to myśl przewodnią, czy odrobinę pocieszenia.

Sama konstrukcja epitafium jest bardzo prosta, oparta na przeciwstawieniu słońca i zimy, rozkwitu i uwiędnięcia. A co do wakacji Apolla w północnej,

¹ Czy od tłumacza cokolwiek zależy? Najczęściej nie, czasem jednak tak. Tak jak w przypadku interpretacji wierszy opierających się na tłumaczeniach. Pisząc o elegijnych wypowiedziach Heaney'a poświęconych Miłoszowi, Irena Grudzińska-Gross zwraca uwagę na zmitologizowanie sylwetki autora *Traktatu poetyckiego*, po czym przypomina stosunek Heaney'a do Herberta, którego irlandzki poeta również „lokuje w mitologii”. Grudzińska-Gross pisze: „w wierszu poświęconym pamięci Zbigniewa Herberta, »najbliższego sercu Apollina« [...] To on uczył cię gry na lirze, starannego strojenia strun” (tłum. StB). Jeżeli interpretacja poezji opiera się na starannym cieniowaniu znaczeń, to na ślad rysika subtelnie sunącego po papierze pada tutaj ciężki cień dosłowności. Zob. I. Grudzińska-Gross, *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*, Kraków 2007, s. 253.

zimowej krainie..., hm, coś za bardzo kojarzą się z zimowymi feriami na nartach, no ale skoro poeta się upiera, niech już będzie, w końcu to jego wiersz. I właściwie nie byłoby się nad czym rozpisywać, gdyby nie pewne echo, które mnie intryguje, a które słyszę w piątym wersecie: *and the land was silent and summer's promises thwarted*, co Barańczak oddał tak: „i milkła kraina, i nadzieje lata pierzchały”.

(W nawiasie zasugerujemy możliwość interpretacji tych dwóch wersów, podsuwaną przez biografię i politykę: lato Solidarności i wronią zimę; lato możliwości, pragnień, potencji i zimę, która wronim pazurem położyła latu kres, zniweczyła ludzką nadzieję i przedłużyła agonię systemu o osiem lat. Herbert wrócił do Polski w 1981 i żył pod wronią dyktaturą do 1986 roku. Nawet gdyby był autorem jednego tylko *Raportu z obłązonego miasta*, zasłużyłby sobie na dozgonną chwałę wśród Polaków i na uznanie wśród wszystkich ludzi, którym droga jest wolność. Heaney musiał myśleć o Herbertcie, pisząc gdzieś w okolicach połowy lat osiemdziesiątych *Z republiki sumienia*, tak samo jak ktokolwiek piszący cokolwiek o pragnieniu powrotu do rodzinnego domu nie opędzi się od myśli o Odyseuszu, Telemachu i Penelopie. Heaney nawiązywałby w tej interpretacji do roli Herberta jako (*toutes proportions gardées*) barda Solidarności).

A teraz wróćmy na twardą glebę tekstu. Jeżeli rzeczywiście Heaney skrócił wiersz, żeby przez lakoniczną, w diachronii zakotwiczoną formę oddać cześć Herbertowi, wskazując na te cechy jego twórczości, którymi się najbardziej przejął, to właśnie w tej pozornej prostocie, za którą stoi i tradycja, i wcześniejsze dokonania mistrzów, i przywiązanie do kunsztownej poetyckiej roboty, i zawołowana ironia – ironia romantyczna, czyli wwikłanie formy w sensy treści – kryje się przesłanie tego wspomnienia. A wygranie echa, o którym wspomniałem, w przekładzie staje się sprawą zasadniczą.

Jedna z najwspanialszych elegii współczesnej poezji to hołd, ale jakże mało kolanopokłonny hołd, złożony przez Audena Yeatsowi:

He disappeared in the dead of winter:
The brooks were frozen, the airports almost deserted,
And snow disfigured the public statues;
The mercury sank in the mouth of the dying day.
What instruments we have agree
The day of his death was a dark cold day.

(Wystan Hugh Auden, *In Memory of W. B. Yeats*, w: *Collected Shorter Poems 1927–1957*, Faber&Faber 1966, s. 141–143).

Elegii znakomicie na polski przetłumaczonej przez Barańczaka:

Znikł w martwym punkcie środka zimy:
Strumyki skuwał lód, wyludniły się prawie lotniska,
śnieg psuł proporcje ulicznych pomników;
rtęć opadała w ustach dnia, który umierał.

O tak, każde z urzędzeń, służących nam do pomiarów,
stwierdza: dzień jego zgonu był mrocznym i mroźnym dniem.

Stanisław Barańczak, *Pamięci W. B. Yeatsa*, w: *Od Chaucera do Larkina. 460 nieśmiertelnych wierszy 125 poetów anglojęzycznych z 8 stuleci*, Kraków 1993, s. 487–489.

Auden, który jak wiemy od uczonych w piśmie, w swoim hołdzie posłużył się formą wiersza wykutą ze słów przez Yeatsa, pisze:

He disappeared in the dead of winter:
The brooks were frozen, the airports almost deserted

Heaney nawiązuje do tego dystychu tak:

Remained his herald whenever he'd departed
And the land was silent and summer's promises thwarted.

Tak piszą wielu poeci. Heaney nie mógł głośniej wyrazić swojego podziwu dla Herberta, niż posługując się subtelnym echem, nawiązaniem do najlepiej znanej mu tradycji poezji angielskiej i irlandzkiej. Poeta, jeden z poetów krainy bardziej północnej niż wiatr (to naprawdę bardzo ładne zdanie, pasujące jednak do innego wiersza), zostaje przyjęty do panteonu, gdzie na równych prawach zasiada obok wielkich poetów języka rosyjskiego i angielskiego. Panteonu, gdzie mogło dojść i do takiej wymiany uprzejmości:

Pan pozwoli, że się przedstawię. Zbigniew Herbert, poeta. Naprawdę? Bardzo mi miło, nazywam się George Herbert i też jestem poetą.

Bibliografia

- Auden W. H., *In Memory of W. B. Yeats*, w: *Collected Shorter Poems 1927–1957*, Faber&Faber 1966.
- Barańczak S., *Pamięci W.B. Yeatsa*, w: *Od Chaucera do Larkina. 460 nieśmiertelnych wierszy 125 poetów anglojęzycznych z 8 stuleci*, Kraków 1993.
- Barańczak S., *Przejrzysta pogoda*, Kraków 2009.
- Grudzińska-Gross I., *Miłosz i Brodski. Pole magnetyczne*, Kraków 2007.
- Heaney S. w: *New Selected Poems 1988–2013*, Faber&Faber 2014.